

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

Tom X. Nr 3. (101)

Gostyń, dnia 1 marca 1939 r.

TREŚĆ: Ks. Leonard Kurpisz, Dolsk — Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski (ciąg dalszy). Ks. prof. Jan Zawada — Giertruda - Wiochna z Golejewka (opowieść Edmunda Bojanowskiego). Edmund Klinkowski — Dwa etapy krobskie z czasów południo-pruskich.

Z okazji ukazania się setnego zeszytu otrzymało pismo nasze tak liczne i serdeczne życzenia, że trudno nam wyrazić w słowach wdzięczność za te dowody życzliwości. Trudno nam również podziękować każdemu osobno za okazane serce, to też prosimy przyjąć na tej drodze nasze najszersze

BÓG ZAPŁAĆ!

Redakcja Kroniki Gostyńskiej.

Ks. Leonard Kurpisz
Dolsk

Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski

(Ciąg dalszy)

W lutym 1863 widzimy go w Krakowie na czterodniowym posiedzeniu Towarzystwa Agronomicznego jako jednego z delegatów Wielkopolski. Poza nim obecni byli z Wielkopolski poseł do parlamentu pruskiego Władysław Niegolewski i prezes Tow. Przyjaciół Nauk August hr. Cieszkowski. (Krakauer Zeitung, 27. i 28. 2. 1862, nr. 48, 49). W czasie wspólnego obiadu przemawiają m. i. hr. Leon Skorupka z Małopolski na cześć stolicy Warszawy i wszystkich miast i miasteczek polskich; hr. Franciszek Wiesiołowski wznosi toast na cześć duchowieństwa polskiego, na który odpowiada k r a s o m ó w c z y ks. Cyprian Jarochowski z Wielkopolski.

Nazajutrz w czasie bankietu ponownie przemawia ks. Jarochowski na cześć miasta Krakowa, który nazywa urną przeszłości i ostoją przyszłości, na cześć Narodu Polskiego. Zapewnia, że przy boku swym Naród Polski znajdzie zawsze duchowieństwo katolickie. świadome obowiązków swoich. Jak sokół, wydobywszy się z rąk myśliwego, wznosi się coraz wyżej i wyżej ku lazurowi, tak też duchowieństwo nie sprzeniewierzy się nigdy swemu powołaniu i z raz obranego kierunku nigdy nie zawróci. — Grzmiące oklaski licznie zebranych pań i panów nagrodziły świetnego mówcę. W taki to sposób ówczesne społeczeństwo polskie krzepiło i podnosiło swego i narodu ducha.

Na początku r. 1862 odbywały się w Wielkopolsce ponowne wybory posłów do sejmu pruskiego, ponieważ „posłowie polscy, wybrani w ogólnych wyborach 6. 12. 1861 obciążeni wysokiem niezadowoleniem Króla z Bożej Łaski, wydaleniu zostali z izby poselskiej“. Społeczeństwo polskie oczywiście nie dało za wygrane i chciało koniecznie na nowo owych „wydalonych“ posłów wybrać. Temu starali się przeszkodzić landraci, objeżdżając osobiście swoje powiaty i pouczając sołtysów i nauczycieli, w jaki sposób wybrać „ludzi rządowi przychylnych“. Oczywiście rzucali tylko groch o ścianę.

W okręgu pleszewsko-krotoszyńskim wybrano poprzednio dr. Władysława Niegolewskiego, najstarszego syna pułkownika, i Adama Żółtowskiego. Zebrania wyborcze poprzedzały z nakazu władzy duchownej nabożeństwa (list pasterski arcybiskupa Przyłuskiego z dn. 6. 11. 1861). Na takim nabożeństwie u fary koźmińskiej przemawiał dnia 20. 1. 1862 ks. prob. Jarochowski z Pogorzeli. Niedwuznacznie wzywał obecnych do ponownego wyboru na posła zasłużonego około sprawy narodowej dra Władysława Niegolewskiego, nie szczędząc przykrych docinków władzom pruskim. Skutek przemowy był taki, że oczywiście dr Niegolewski został wybrany ponownie, ale naczelny prezes rejencji zażalił się na kaznodzieję do arcybiskupa, jakoby wyraźnie nadużył ambony w celach politycznych. Nadto prokurator wszczął dochodzenia przeciwko organizatorom wieca przedwyborczego w osobach ks. Jarochowskiego, hr. Franciszka Mycielskiego z Wziąchowa, Stanisława Szczanieckiego ze Skoraszewic i oberżysty Feliksa Koralewskiego z Koźmina, w którego lokalu wiec się odbył. Wezwanie na pierwszy termin na 11. 6. 1862 w królewskim sądzie powiatowym w Kroto-

szynie wygotowane jest w języku polskim. Ponieważ sprawa uległa odroczeniu, sąd nadesłał powtórne wezwanie na termin 2. 9. 1862, ale w języku niemieckim. Na to ks. Jarochowski odpisał tonem stanowczym: „Listu nie rozumiem, a raczej nie chcę rozumieć, bo po niemiecku pisany. Proszę o list polski“. Oskarżenie opiewało o „występek przeciwko przepisom prawnych postanowień co do prawa zgromadzenia i stowarzyszeń“. Jak się sprawa zakończyła, z akt nie wynika. Skądinąd wiadomo, że sąd uwolnił go od winy i kary.

W innym wypadku w r. 1860 skazany został ks. Jarochowski na karę 10 tal. z powodu tego, że z okazji śmierci króla pruskiego Wilhelma Fryderyka IV nie kazał na żądanie burmistrza natychmiast uderzyć w dzwony. Tłumaczył się tym, że musiał odczekać wpieryw wyraźnego polecenia władzy duchownej. W II instancji sąd uwolnił go słusznie od winy i kary.

Na dalszych losach życia ks. Jarochowskiego zaważyło najwięcej Powstanie Styczniowe i związany z tym ruch wolnościowy we Wielkopolsce, w którym ks. Jarochowski narówno z tysiącami innych obywateli wybitny brał udział.

Epilogiem ruchu tego stał się głośny proces Polaków (Polen-Prozess) oskarżonych o zdradę stanu przed król. sądem w Berlinie w r. 1864. Nieomal 140 Polaków, świeckich i duchownych, stanęło przed kratkami sądowymi. Proces trwał od 7. 7. do 23. 12. 1864. Zakończył się skazaniem kilku głównych „winowajców“ z hr. Janem Działyńskim na czele na karę śmierci. Do rzędu tychże należał m. in. proboszcz gostyński ks. Szymon Radecki. Większość oskarżonych musiała przesiedzieć pewien czas w różnych fortecach pruskich. Taki los spotkał także ks. Jarochowskiego, skazanego na 15 miesięcy fortocy. Akta procesu berlińskiego ukazały się według dosłownego stenogramu współczesnego w druku jako gruby tom p. t.: „Der Polen-Prozess im J. 1864. — Berlin. Druck u. Verlag von Reichardt und Zander“.

Wprzagnięty w pracę konspiracyjną, na czele której stał Jan hr. Działyński, zwrócił ks. Jarochowski rychło na siebie uwagę policji pruskiej. Śledziła ona dokładnie jego liczne wyjazdy z Pogorzeli w okolicę, a tym więcej częste podróże do dwóch innych zaborów, mianowicie do Małopolski. Na początku maja 1863 policja rozpoczęła aresztowania na szeroką skalę. Na probostwie w Pogorzeli urządzono kilkunastu dniową rewizję, jak pisze ks. Jarochowski na dniu 2. 5. do

konsystorza arcybiskupiego, i pomimo że niczego podejrzanego nie znaleziono, uwięziono go tegoż dnia i odprowadzono do więzienia w Krotoszynie. Donosząc o tym swej władzy, prosi ks. Jarochowski o wyznaczenie zastępcy w osobie wikarego gostyńskiego ks. Krzyżanowskiego. Ten jednak wymawia się tym, że musi jako jedyny ksiądz pozostać na miejscu w Gostyniu, gdyż i tamtejszego proboszcza ks. Szymona Radeckiego władze uwięziły.

Po wstępnych przesłuchach ks. Jarochowski wraca wprawdzie 7. 5. do Pogorzeli, jednakże na krótki tylko czas. Właściwe martyrium miało się dopiero rozpocząć.

Z początkiem bowiem czerwca 1863 zostaje ks. Jarochowski ponownie aresztowany i wywieziony do więzienia śledczego w Moabicie w Berlinie (Hausvoigtei). Tam przebywa wraz z licznymi towarzyszami niedoli aż do końca procesu w r. 1864. Raz jeden tylko w tym czasie uzyskuje siedmiodniowy urlop za kaucją 1000 tal., mianowicie z okazji śmierci ojca swego Cypriana Łukasza († 22. 11. 1863).¹⁾ Zastępstwo w parafii objął emeryt ks. Tohak. Zarazem też rząd pruski obłożył aresztem majątek ruchomy i nieruchomy proboszcza. Kuratorem tego majątku zamianował burmistrza pogorzelskiego Schmidta. Ks. Jarochowski, nie mając do tego urzędnika zaufania, domagał się stanowczo zmiany w tym względzie, lecz daremnie. Kilkakrotnie upomina się też o nadesłanie pewnych kwot na potrzeby osobiste. Sprawa ta zawsze napotyka na trudności. Sąd powiatowy w Krotoszynie, mający nadzór nad majątkiem, wymawia się licznymi pretensjami wierzycieli ks. Jarochowskiego oraz kosztami tak zastępczej administracji parafii jak i przymusowej majątku. Rzadko też tylko pewne kwoty w ogólnej sumie kilkudziesięciu talarów przekazuje sąd ks. Jarochowskiemu.

Skarga prokuratora szła w trzech kierunkach: jednych oskarżał wprost o zdradę stanu, innych o udział w zdradzie stanu, trzecich o czyny przygotowawcze do zdrady stanu. Do kategorii pierwszej należały 93 osoby, w tym księża Stanisław Rymarkiewicz z Kotlina, Szymon Radecki z Gostynia, Józef Hubert z Grabowa, wikary August Szamarzewski ze Środy i Cyprian Jarochowski z Pogorzeli. — Do drugiej 35 osób, w tym księża wikary Bolesław Antoniewicz z Ostrowa, Antoni Marański z Sulęcina, dr Wincenty Cichowski z Brodnicy i wikary Mikołaj Goński z Poznania. —

¹⁾ Matka Konstancja Jarochowska um. 10. 6. 1878.

ks. Jarochowskiemu, stwierdzając, że oskarżony w krótkim czasie 10 razy odbywał podróże zagranicę. Później, wzięty w ogień krzyżowy przez obronę, zredukował liczbę podróży do 2 lub 3. Świadek nie może także przysiąc, jakoby ks. Jarochowski, którego widzi przed sobą w sądzie, był identyczny z tamtym księdzem, widywanym na dworcu w Mysłowicach. Przeciwnie tamten wydawał mu się około 20 lat starszy.

(Dokończenie nastąpi)

Ks. prof. Jan Zawada

Dębica, Małopolska

Giertruda - wiochna z Golejewka

opowieść Edmunda Bojanowskiego

Edmund Bojanowski, ludowiec w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, znał lud z pism i życia. Jakże często — on ziemianin — idzie w lud, poznaje jego strony dodatnie i ujemne i pracuje potem wytrwale dla jego dobra. Prawdziwie apostoł ludu!

Już kilka razy Kronika Gostyńska podawała szczegóły z życia Bojanowskiego. Dziś chcemy podać kilka nowych szczegółów w związku z rękopisem Bojanowskiego, który znajduje się w zbiorach Sióstr Służebniczek w Dębicy. Rękopis ten nosi tytuł: Giertruda Polaskowianka — Wiochna z Golejewka (zdarzenie prawdziwe).

Bojanowski, miłośnik ludu polskiego, zbierał ochotnie podania, legendy, zwyczaje ludowe oraz pisywał umoralniające opowieści, opierając je na zdarzeniach prawdziwych. W związku z tym podaje też wiele ciekawych opisów, dotyczących bliższych i dalszych okolic Gostynia. Do takich opowieści należy bezwątpienia jego „Giertruda z Golejewka“.

Opowieść swą zaczyna Bojanowski od stwierdzenia, że hazacy, grabarze, co „od Szląska przy nadorlańskich łęgach mieszkają, i z łopatą a z sakwami chodzą od wsi do wsi szukający roboty, mogą poświadczyć ten prawdziwy i piękny przytrafunek, który się niedawno w tamtych stronach zdarzył“. — Otóż w Gostkowie, wiosce nad smugami Dobroczeni, mieszkali państwo, którym urodził się synek. Państwo ci, szukając dla dziecięcia swego mamki, znaleźli zdrową, przystojną „chłopiankę Giertrudę“. Za dobrym wynagrodzeniem przenosi się uboga Giertruda do Gostkowa. Tęskni tu za

swym domem rodzinnym i za swym dziecięciem, lecz dla chleba pełni sumiennie obowiązki mamki pańskiego dziecka... „tak właśnie jak owa biedna ptaszyna, co w kukułczym gnieździe pilnować musi cudzego pisklęcia“. Po odejściu do domu raz w raz jeszcze odwiedza Giertruda swych państwa, aż wreszcie ci ostatni straciwszy majątek wyjechali z Gostkowa ku Poznaniowi. Giertruda zaś z mężem również do innej wsi na komorne się przeniosła.

Aż zdarzyło się, że w kilka lat potem przyszła kompania hazaków od śląskiej granicy do gostyńskiego klasztoru na odpust... „Wieczorem na klasztornej Górze rozłożył się lud gromadami po murawach i do późnej nocy nabożne pieśni giełczały o rosie w całej okolicy i przy księżycu, za chłodu gwarzyły naokół roje pielgrzymów...“ Tutaj to Giertruda wypytywała uczestników pielgrzymki od Poznania o dawnych swych chlebobawców z Gostkowa. — Ze smutkiem dowiedziała się od pewnej kobiety, że państwo ci podupadli zupełnie, a synek ich „na zmiłowaniu Boskiem zostawiony“ musiał się tułać po cudzych kątach i gęsi po wsi pasać, jak najmizerniejszy sierota... Odeszła zafrasowana Giertruda ze swoją kompanią... „Rozchodziły się na wszystkie strony kompanie i jasne chorągwie wiewały nad pobożnym ludem, który nieuczonymi głosami pokornie wołał do nieba i z krzyżami naprzód wracał do domów ze świeżą otuchą i pokrzepieniem ducha“. Z zadumą idzie do domu Giertruda. Doszedłszy do Golejewka odłącza się od innych, by udać się do swojej chałupy komorniczej. — W kilka niedziel potem gruchnęła po wsi wieść, że Giertruda opuściła dom i poszła w świat o proszonym chlebie szukać sieroty-paniątko, którego nigdyś była mamką. Sam nawet mąż Pawlak nie mógł wytłumaczyć sobie, co się kobiecie stać mogło... Giertruda tymczasem idzie w świat od wsi do wsi wypytyjąc wszystkich o sierotę-panicza, aż wreszcie przyszła nad samą Wartę do Niesłabina i „mimo wsi idąc za stodółkami, zobaczyła jakieś dziecko śpiące pod płotem i w tem, jakżeby nóż w serce jej wepchnął, poznała od razu owo długo szukane niebożatko obdarte, bose, wynędzniałe, spalone od słońca i samemi strzępami okryte“. Rzuca się na śpiące dziecko i pocałunkami je budzi, zabiera ze sobą i po kilku dniach uciążliwej drogi powrotnej staje ze swą sierotą w Golejewku. Opiekuje się dzieckiem, posyła je do szkoły a „pan nauczyciel i sam ksiądz proboszcz kontenci z niego byli“. Po pewnym czasie przyjechał pewien pan do szkółki w Gole-

jewku i tu przedstawiono mu chłopczyka Giertrudy. Pan ów wysłuchał historii dziecka i wszystko sobie zapisał... Nie upłynęło może pół roku, jak przypadł w Golejewku odpust na Wszystkich Świętych. Po głównym nabożeństwie wszedł do kościoła ów pan, który niedawno w szkółce bawił. Przedstawiono mu Giertrudę z chłopcem-sierotą. Pan ów wobec wszystkich pochwalił kobietę za zajęcie się sierotą, urządził składkę na biedną Giertrudę, chłopca zaś oddał „gdzieś na naukę gospodarstwa“. Tak to Bóg wynagrodził Giertrudę za jej dobre serce i wierną służbę!

Taka jest krótko przedstawiona, na dzisiejsze nasze pojęcia naiwna historia Giertrudy i jej sieroty. Lecz w opowieści tej pomieścił Bojanowski wiele ciekawych szczegółów o okolicy Gostynia. I tak np. barwnie opisuje odpust na św. Górze: „...Na Zielono-Świątkowy odpust, jak to bywa każdego roku, szły ze wszystkich stron kompanje do świętej Góry Gostyńskiej, bo słynie daleko to miejsce cudowne i ślicznie też tam na tej świętej Górze; leży wysoko ten okrągły jak korona, klasztor Księży Filipinów, a na całą okolicę błyszczą w słońcu tego klasztoru okna kościelne, jakby się paliły cudowną jasnością. Już w sobotę przed Świątkami, od samego południa, po wszystkich drogach było słycać nabożne śpiewy i widać było nadciągające zewsząd kompanje z chorągwiami i umajonymi krzyżami a dzwony były na powitanie każdej kompanji“... „Po uroczystych nieszporach, wysypały się przed kościół tłumy przeróżnego ludu, jakby kto kwitnącego maku na całej górze koło klasztoru nasadził. Kapela klasztorna w kotły i trąby zagrała na ganku wysoko pomiędzy wieżyczkami, a słońce spuszczało się już za borem, za niską doliną, na której Gostyń między łąkami leży i stara fara z wieżą ceglata nad dolinami i nad miasteczkiem wystaje...“

„W drugie święto, po nabożeństwie, rozchodziły się już na wszystkie strony kompanje do domu. Nareszcie i Golejewskie chorągwie wystąpiły na środek kościoła i przed odslonionym obrazem cudownym Najsw. Panny kompanja Hazaków na klęczkach płaczkliwymi głosami zaśpiewała: Pod Twoją obronę. Wszystko krzyżem upadło na ziemię i same tylko jęki i szlochania było słycać po całym kościele. Naraz uderzyły dzwony, ruszyły się chorągwie ku wielkim drzwiom otwartym pod chórem i żegnający się z tem świętym miejscem pielgrzymi, jedni zabierali swoje tłumoczki na plecy, drudzy w progu jeszcze klękając obracali się ku

cuardownemu obrazowi i ręce wyciągali w górę na pożegnanie Matki Najśw... W kościele robiło się coraz puściej a coraz ludniej przed kościołem, tłumy pielgrzymów waliły się jak rzeka bramą i furtami. Nie było co innego słyhać tylko na wszystkie strony płacz, dzwony i śpiew ustawicznym łkaniem przerywany, a chorągwie wiewały nad odkrytymi głowami tego ludu i spuszczały się na przedzie ze świętej góry ku studziencie i kapliczce Najśw. Panny Bolesnej, przy której kapłan co odprowadzał kompanję przemówił na pożegnanie do rozczulonych pielgrzymów.“ „...Ale jeszcze pod górą, gdzie się droga skręca ku łąkom stoi figura znowu Najśw. Panny Bolesnej, co przed nią zazwyczaj odchodzący pielgrzymi pokłękna i świętej górze oddają pokłon ostatni“. „...Z tamtąd ciągnęła kompanja drogą pomiędzy łąkami w dolinie, a skoro doszła poniżej Grabonowskiego wiatraka do brzezin zatrzymała się przy lasku w chłodzie, żeby niektóre ubiory świąteczne do zawiniątek pochować i obuwie zezuć. Tam przy tych brzóskach, na samej granicy Podrzejkiej, stoi znowu figura murowana Najśw. Matki Bolesnej“.

„Natenczas znalazł się jeden hazak od tej kompanji, co o tych figurach umiał coś powiedzieć. Był to podobno grabarz w tej okolicy świadomy, bo nieraz kopał tu rowy pod starszym grabarzem Talagą czy też pod Klemkiem, którzy wtedy z Hazaczyny najczęściej tu przychodzili i roboty grabarskie podejmowali. Ten tedy hazak pokazał ręką na Gostyń, co go od tych brzózek za łąkami widać, i na ten wielki, zielony kopiec pod miastem, co go zamkową górą nazywają. Tam na tej górze — powiadał — miał być przed laty zamek, a w nim mieszkała jakaś pani heretyczka. Ta miała syna bardzo pobożnego, co się modlił zawsze przed figurą Najśw. Panny Bolesnej, którą w swojej izdebce przed oczami matki ukrywał. Jak się matka o tem dowiedziała, kazała figurę mu wykraść i w gnój zakopać. Ale figura znowu się w izdebce znalazła, i syn jak pierwej modlił się do niej. Rozgniewana matka kazała tedy figurę utopić w polnej studziencie za miastem, w tej samej co teraz jest obmurowana pod górą klasztorną, i co przy niej stoi ta kapliczka, u której przychodzące i odchodzące kompanje ksiądz zawsze wita i żegna. Ale onego czasu były tam na całej górze jeno pastwiska leszczyną zarosłe i zwyczajna studzienka, co z niej pastuszkowie bydło poili. Aż jednego razu po utopieniu tej figury pokazała się wielka jasność nad studzienką i pastuszkowie zobaczyli, jak figura jakaś unosiła

się w tej jasności. Dali znać do miasta, ludzie się zbiegli, sprowadzili księży, wtedy się figura na ich święcone ręce spuściła, i już jej owa pani heretyczka w swoją moc nie dostała, bo wnet zbudowano kościółek drewniany na górze, tam gdzie teraz Boża Męka przy ścieżce do Gostynia stoi, i w tym kościółku tę figurę postawili. Potem dopiero wybudowano ten klasztor i od tego czasu cudowna figura jest tam w ołtarzu. Na tę to pamiątkę i z wielkiego nabożeństwa do tego miejsca świętego po całej okolicy widać najwięcej stawianych figur Najśw. Panny Bolesnej“.

Edmund Klinkowski

Dwa etaty krobskie z czasów południowo-pruskich

Do czasów południowo-pruskich (1793—1807) nie ustalano prawie w żadnym mieście wielkopolskim rocznych planów gospodarczych, tylko Poznań i Wschowa, gdzie tzw. „Commissio boni ordinis“ w latach 1779 i 1783 pracowała, znały takie etaty. Przy nowoorganizacji wielkopolskich władz miejskich przez rząd pruski zestawiono dla każdego miasta etat podług jednolitego schematu, z praktykowanym wówczas początkiem roku obrachunkowego na św. Trójcę (1-go czerwca) i to na przeciąg trzech lat. Również dla szpitali przewidziano podobne etaty. Po dokładnym zbadaniu wszystkich źródeł dochodu i ustaleniu potrzebnych wydatków ustawił radca podatkowy¹⁾ w porozumieniu z magistratem etat, który przedłożono do zatwierdzenia kamerze poznańskiej i ministerstwu berlińskiemu.

Właściwie byłby podany tu etat bardzo suchym materiałem, gdyby nie kilka znajdujących się przy południowo-pruskich etatach protokółów informacyjnych radcy podatkowego²⁾ i różne inne notatki w krobskich aktach, które

¹⁾ Czym radcowie ziemscy wzgl. deputaci powiatowi dla gmin wiejskich²⁾ tym byli dla miast „radcowie domen i podatków“; mieli oni za zadanie pilnować „połączonych miejskich i królewskich interesów“. Obwód inspekcyjny kompetentnego dla Krobi radcy wschowskiego v. Hirschfelda obejmował 23 miasta w powiatach wschowskim, kościańskim i krobskim. Pobierał on rocznie 600 talarów pensji podstawowej, czyli tyle co landrat. Landraci rekrutowali się przeważnie ze szlachty polskiej, radcowie podatkowi wyłącznie z urzędników pruskich.

²⁾ „Co radca podatkowy ze swej znajomości lokalnej ma do nadmienienia przy przyjętych rachunkach, to powinien ująć w osobny protokół i Wam (tj. Kamerze poznańskiej) przedłożyć“ (rozporządzenie ministerstwa z 24. VI. 1793).

dają nam bliższe wyjaśnienia o poszczególnych pozycjach etatowych i które dopiero wyjaśniają nam niektóre bez tego niezrozumiałe szczegóły.

ETAT KAMELARYJNY MIASTA KROBI
ZA LATA 1797—1800³⁾

Dochody

tal. sgr. fen.

dzierżawa brukowego

10. — —

„Do pobierania tej opłaty upoważnia miasto przywilej z r. 1512, zatwierdzony dnia 20 września 1715. Opłatę tę pobiera się tylko od furmanów, kupców, żydów z frachtami i od nieobrobionego drzewa (Schier-Holz) przywiezionego do miasta, jak i od pędzonego przez miasto bydła i świń. Furmani, kupcy i żydzi płacą od konia 3 1/5 fen., przy drzewie od konia 1 3/5 fen., a od 5 świń również 1 3/5 fen.“
Brukowe to było wydzierżawione

od 1794—1800 Wleklińskiemu za 10 tal.

od 1800—1803 Wosińskiemu⁴⁾ za 13 tal.

od 1803—1806 niezn. nazwiska za 36 tal.

od 1806—1809 Petri'emu za 25 tal.

dzierżawa różnych rozrzuconych pól miejsk.

205. 15. —

„Tutejszy obywatel nazwiskiem Mikołaj Woyt zapisał przed około 200 latami swoje własne, we wszystkich trzech polach i w każdym jeszcze w różnych małych parcelach położoną rolę, których obszar jest nieznanym, miastu“. Podług pomiarów z r. 1796 wynosił obszar pól miejsk. około 59 ha. — W r. 1803 wydzierżawił magistrat jeszcze dwa piece do suszenia lnu, sadzawkę miejską i jarmarczne, ostatnie za 6 tal. 20 gr rocznie. W niniejszym etacie dziwnym trafem jarmarcznego nie wspomniano.

Od 33 tal. 8 gr. kapitału, „który znajduje się u mieszczanina Nowackiego i Dickerta wzgl. 25 tal. 8 gr. 8 fen. po 5 od sta“

1. 20. —

³⁾ Tajn. Arch. Państw. w Berlinie: Gen. Dir. Südproussen, Tit. LXXII, nr 523.

⁴⁾ pewno Wosiński.

Nadwyżka z osobno obliczanego podymnego 109. 16. —

„Podymne albo też pogłównie pobiera się nie od kominów, lecz od liczby gospodarzy. Ożeniony właściciel domu płaci rocznie za siebie i swoją żonę talara. Wdowiec lub wdowa 12 gr (czyli połowę). Komornik ożeniony również za siebie i za swoją żonę talara. Wdowiec, który nie ma własności 12 gr, wdowa taka tylko 8 gr. Służba jest od opłaty wolna“. Rachunek przeciętny za lata 1794 — 97 dał rocznie

podymnego	tal. 225. 6. —
z czego odstawiono do kasy rządowej	tal. 115.20. —
wobec czego nadwyżka	tal. 109.16. —

Dnia 12 lutego 1797 podwyższono podymne w Prusach Południowych o 50 % (R. Prümers, Das Jahr 1793, str. 245).

„Hybernia“ czyli czynsz gruntowy 214. 13. 11

„Hybernia“ (rodz. podatku na kwatery zimowe odpowiadający pruskiemu „serwisowi“) płacono za polskich czasów dziedzicowi, który odstawiał ją na wojsko do Warszawy; teraz to ustało, wobec czego cała hybernia wpływa do kasy miejskiej. Czynsz gruntowy, zwany hybernia, płaci się od domów i gruntu, na którym z chlewami stoją; każdy właściciel płaci podług rodzaju i wielkości swego placu, na którym stoją jego budynki, 1 tal. 8 gr., 16 gr., 12 gr., 8 gr., 4 gr., i 2 gr. 4 $\frac{4}{5}$ fen.“

Nadzwyczajne opłaty od mieszczan (extra-ordinairer Quotification von der Bürger-schaft) 63. 15. 6

Nadwyżka opłat za zwolnienie od szarwarku 4. 10. —

Blizsze szczegóły o co dopiero wyliczonych pozycjach nie figurują w aktach.

suma dochodów tal. 609. —. 5

Wydatki.

Burmistrzowi Matternowi 150. —. —

słudze miejskiemu Katarzyńskiemu	25. —. —
stróżowi nocnemu Muślakowi	11. 5. —
stróżowi nocnemu Paulowi	11. 5. —
stróżowi pełnemu Szykiewiczowi	7. 15. —
stróżowi pełnemu Sobierajskiemu	7. 15. —
zegarmistrzowi i sikwiarzowi Tefelskiemu	6. 20. —
prob. szpit. Bądkiewiczowi	1. —. —
„Proboszczowi z prastarej obserwancji należą- ce się“	
katolickiemu rektorowi pobory	16. 20. —
„rektor“ był nauczycielem miejskim	
katolickiemu organiście Rządkowskiemu	2. —. —
katolickiemu kalkaniście Jańczewskiemu	—. 15. —
na msze żałobne i świece przy pogrzebach braci literackich	17. —. —

Podług pewnego dokumentu wizyta-
cyjnego była kasa miejska zobowiązana
wypłacać za pewne msze żałobne, świece
i — o czem zapomniano w etacie — za
wyprawienie trzech odpustów, „które pie-
niądze są wyższe lub niższe podług tego
czy odpusty te odwiedzają liczniejsi lub
mniej liczni obcy księża“.

odsetki od kapitałów pożyczonych i to od
sumy 896 tal. 20 gr. po 3 $\frac{1}{2}$, 4 i 5 % 33. 1. 6

W zestawieniu długów z 8 marca
1794 wymienia się następujących wierzy-
cieli

Od kościoła w Pępowie (1722)	50 tal. po 3 $\frac{1}{2}$
Od kościoła w Mokronosie (1724)	166 tal. 16 gr. po 3 $\frac{1}{2}$ ⁵⁾
Od ołtarza literackiego w Krobi (1747)	128 tal. 8 gr. po 3 $\frac{1}{2}$ ⁶⁾
Od ołtarza św. Rocha w Krobi (1747)	33 tal. 8 gr. po 5
Od ołtarza św. Anny w Krobi (1747)	66 tal. 16 gr. po 3 $\frac{1}{2}$
Od ołtarza Niepok. Poczęcia P. M. w Krobi (1747)	8 tal. 8 gr. po 3 $\frac{1}{2}$

⁵⁾ w oryginale podano Mokronosowo.

⁶⁾ spłacone 1799.

- Od spadkobierców Jędrzejewskich (1771)
66 tal. 16 gr. po 4
Od ołtarza różańcowego w Krobi (1773)
166 tal. 16 gr. po 4
Od proboszcza w Skoraszewicach (1773)
210 tal. — gr. po 3 $\frac{1}{2}$ ⁷⁾

Uczyni to jednak razem tylko ok. 560 talarów, musieli zatem być jeszcze i inni wierzyciele. W październiku 1793 wynosiły pasywa jeszcze 2041 talarów, czyli że w czterech latach spłacono około 56 % długów.

na budowy i reparacje 120. —. —

„Ponieważ bruk w całym mieście nieodzwonne musi być naprawiony, a ratusz, mosty, budynek szkolny i wszystkie (czyli 6) studnie publiczne doprowadzone do porządnego stanu“. Z tego wynika, że prócz udokumentowanego mostu przy Bramie Gostyńskiej musiały być jeszcze inne mosty.

na materiały piśmienne komisarzowi miejscowemu („Commissario loci“ czyli radcy podatkowemu) 2. —. —

na materiały piśmienne magistratowi 13. 18. —

na opłaty pocztowe i dla posłańców włącznie 15 tal. dla posłańca pocztowego 17. 18. —

na nadzwyczajne („ad Extraordinaria“) 41. 20. 9

Pomiędzy innymi na abonowanie gazety „Posener Inteligenz-Blatt“, dzierżawę kwatery dla radcy podczas jego bytności w Krobi, opał izby sesyjnej magistratu.

na upłatę długów 100. —. —

na odbiór i rewizję rachunków kasy miejskiej: komisarzowi za ich odbiór 5 tal.

kalkulatorowi powiatowemu 2 tal.

za ich zbadanie 2 tal.

kalkulatorowi kamery

za toż samo 2 tal. razem 9. —. —

suma wydatków 591. 3. 3

⁷⁾ spłacone 1800.

Dochody	609 tal. — sgr.	5 fen.
Rozchody	591 tal. 5 sgr.	3 fen.
Nadwyżka	19 tal. 27 sgr.	2 fen.

ETAT SZPITALNY ZA LATA 1801—04⁵⁾

Już bardzo wczesnie powstały szpitale nawet w najmniejszych miastach wielkopolskich. Były one bardzo skromne (przeważnie z drzewa) i miały przeważnie tylko jedną opalaną izbę i kilka komór dla szpitalników. Prawie wszędzie dobudowywano osobną kaplicę lub kościółek—kościół szpitalny.

W Krobi wymienia się szpital już w XV wieku. W r. 1610 notuje się, że posiada on własną łąźnię⁹⁾. W XVII w. były nawet dwa szpitale. Przy objęciu przez władze pruskie, 1793, notuje się w „Indagandzie” krobskiej tylko jeden szpital: „Jeden dom dla ubogich na 12 osób, fundowany przez proboszcza Chwałkowskiego”. Był on uposażony w 5 kwart¹⁰⁾ roli i posiadał na procentach kapitału 220 talarów. Przełożonymi szpitala byli radny Drożdżyński i obywatel Niewitecki¹¹⁾.

Łukaszewicz pisze, że majątkiem szpitalnym zarządza magistrat przy pomocy dwóch ze swego grona wybranych starszych, którzy składać mu musieli rocznie rachunki szpitalne. „Dom ubogich” z r. 1793 miał zatem też dwóch starszych, o czym nie słyszy się przy „szpitalu farnym” ani poprzednio ani też później za czasów południowo-pruskich. Dalej był „szpital farny” podług Łukaszewicza przeznaczony dla 5 ubogich, „dom ubogich” natomiast dla 12. Należy zatem przyjąć, że chodzi przy szpitalu z r. 1793 o „szpital św. Ducha”. Prawdopodobnie „szpital farny” wówczas już nie istniał.

ETAT ZA 1801—04

Dochody	tal. sgr. fen.
odsetki od 237 tal. 15 sgr. kapitałów wypożyczonych po 5 %	11. 26. 2

⁵⁾ Gen. Dir. Tit. LXXII nr. 518.

⁹⁾ J. Łukaszewicz. Krótki opis hist. kościołów paroch... t. II st. 72 p.

¹⁰⁾ „Kwarta” (czwartka) jako miara ziemi nie jest mi znana, tylko do ciał sypkich lub płynnych. Ponieważ dawniej był zwyczaj role liczyć podług wysiewu, może w danym wypadku wchodziłaby w rachubę t. zw. poznańska kwarta (= 132 kg). Podług tego przypuszczenia możnaby na rolach szpitalnych wysiewać 13 ctr. żyta. W „Indagandzie” piaskowskiej podano kwartę jako 10.000 kwadrat. łokci (łokieć = 0,64 cm²). Podług tego miałyby role szpitalne obszaru ok. 32,5 ha (!).

¹¹⁾ Tit. LXXII, nr. 524.

Kapitał od r. 1793 wzrósł o okrągłe 17 tal.		
wkupnego od nowo przyjętych szpitalników za wydzierżawione obywatelowi Janowi Osiecki- kiemu od św. Trójcy 1799 do tego samego terminu 1805 role szpitalne, ogrody, sto- dołę i stajnie	5. —. —	
		151. 17. 7
suma		168. 13. 9
Wydatki.		
utrzymanie ośmiu szpitalników i to po 12 tal. rocznie	96. —. —	
proboszczowi szpitalnemu Bądkiewiczowi, „który zazwyczaj pobierał 1/3 dzierżawy z ról i ogrodu“	30. 20. —	
Dochody jego zatem obcięto.		
starszym szpitala wynagrodzenia („Douceur“)	4. —. —.	
„.... starsi szpitalni oświadczyli podług protokołu z dnia 12 marca t. r. (1801), że darmo nie chcą wykonywać powierzonych im obowiązków, ponieważ mało znają język niemiecki i nie umieją pisać, wobec czego zmuszeni są kosztą za sporządzenie i odpisanie rachunków z własnych fun- duszów pokrywać. Jest zatem chyba sprawiedliwe, że za ich zabiegi przyzna się im mały douceur“. Stało się to też może dlatego, że w tak polskiej Krobi nie było pewno nikogo, kto by znał obydwaj ję- zyki.		
na utrzymanie budynków szpitalnych (domu, stodoły, chlewów)	12. —. —	
na opał izby szpitalnej, rocznie 4 sążnie drzewa po 3 tal.	12. —. —	
na materiały piśmienne	1. —. —	
na nieprzewidziane wydatki	6. 23. 9	
suma		168. 13. 9